Rok 31. Kraków, dnia 15 Lutego 1899 r. Nr. 4.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . . złr. 1.10
w Niemczech . . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

GORZKIE ŻALE.

Jeszcze był karnawał, jeszcze były bale,
A już się rozległy w świecie gorzkie żale —
Siaki taki hulał, choć goły to skakał,
Lecz częściej niejeden jako bóbr zapłakał.

By rządzić jak zechce o to się stara graf,
Thun, który wywleka czternasty paragraf.
Konstytucja za to wznosi srogi lament,
Bo znikł jak kamfora jej synek parlament.
Płacze Wolf nieboże, bo wrzeszczeć nie może,
A buzia mu sklęsła, więc znów jest w humorze.
Biedny Stojałosio to ryczy jak krowa,
Bo musi na proces pojechać do Lwowa.
A gdzie ryczy krowa, tam zawodzi cielak,
Więc w «obronie ludu« łzy leje Danielak.
Ignac łzy ociera, bo choć wodę mącił,
Przecież Starzeńskiego i tak nie utrącił.

W innym znowu landzie o pomstę ku niebu
Wyciąga ramiona burmistrz miasta Chebu,
Którego minister, gdy spokój zakłócił,
Poskrobał po plecach i za drzwi wyrzucił;
Wraz z nim cała zgraja prusofilska sarka,
Że nie może uczcić zdechłego Bismarka,
Który choć grobowym przyciśnion kamieniem,
Naucza rozbratu z sercem i sumieniem.

We Lwowie znów jęczy galicyjska Kasa,
Że ze Szczepanowskim poszła obertasa:
Otłukł jej kolana, poszturchał tiurniurę,
Nie wiadomo teraz czem załata dziurę;
Mówią jednak głośno, że i to przetrzyma,
Bo już idzie wiosna, a odeszła Zima.

I Wydział krajowy ma też oko łzawe,
Bo przegrał w opinji czernichowską sprawę.
Nawet Moskal dziki, choć łotr z urodzenia,
Miałby może więcej serca i sumienia;
Ale kończę o tem wiersz tu rozpoczęty —
Może mnie wyręczyć zechce kum Walenty...

W grobie *Czasu* złożon został *Ruch społeczny,*
(Daj mu Panie Boże odpoczynek wieczny!)
Dymił, pryskał, swędził, nos w górę zadzierał,
Innych poniewierał, aż się sponiewierał;
Na wszystkich w około zębami wciąż zgrzytał,
Nikomu nie szkodził — bo go nikt nie czytał.

Płacze sztuka polska i ma płakać o co:
Po śmierci Kossaka dolę ma sierocą.
Kto ujmie po mistrzu ołówek w swe dłonie?
Kto nam narysuje takie świetne konie?
Kto nam tak przypomni pendzlem dawne czasy,
Kiedy szły do boju chorągiewek lasy?
Dzisiejszy artysta, im jest większy który,
Tem większe smaruje nam karykatury,
Tak, że często człeku, ślepotą nie skaran,
Patrzysz a nie poznasz: sroka czy też baran.

Więcej gorzkich żali już tu nie wyliczę,
Choć słyszę westchnienia i płacze dziewicze,
Tatunio zastawił i co mógł to sprzedał,
Jednak żaden chłopiec złapać się wam nie dał.
Złe macie sposoby: na ślubne kobierce,
Nie prowadzi taniec, lecz poczciwe serce —
Więc wam radzę szczerze, po cichu, do uszka:
Pochowajcie nóżki, wyjmijcie serduszka.

Djabeł.

Dumanie p. Walentego.

Co się z panem, panie Walenty dzieje? — pytał mnie panie jeden z kolegów mojego syna profesora? — A bo co? — rzekę ja jemu. — A no, nic pan nie piszesz do *Djabła*, czyżbyś pan panie dzieju wziął już rozwód z polityką? — E! mój panie profesorze, (rzekę ja znowu), jak człek siedm krzyżyków na barkach nosi, to czy chce czy nie chce, ze wszystkiem panie idzie do rozwodu. Starość nie radość, — ino patrzeć Kostusia zapuka i spyta: gotowyś tam do drogi panie Walenty? — No, no, (rzeknie na to profesor) wolne żarty trzymają się jegomości — wyglądasz panie Walenty jak ćwik, jeszczebyś mnie przeszkoczył... — I co tam panie ono wyglądanie znaczy, kiedy wewnątrz maszyna panie już zdezylowana. Abo to pan Kossak (świeć Panie nad jego poczciwą duszą) źle wyglądał panie? Zdawało się panie człek zdrów jak ryba, kapelusz zawsze panie nosił z fantazyą na bakier, był ci panie silny, barczysty, nie znał panie co choroba, apetyt mu panie służył, a humorek też... I co? Przyszło panie jedno głupie zapalenie płuc i zmiotło go panie jakby kto skosił trawkę, choć to się zdawał dąb, którego lada siekiera nie utnie. Ja sobie kalkuluję panie, że siedmdziesiąt lat to ci jest panie taka bestya choroba, co gorszej nie znajdziesz. Z innej to się człeku wyłgasz, a z tej choćbyś nie wiem jak kręcił, to się nie wykręcisz panie. „Chodź Kuba do wójta“ mówi, a jeśli nie zaraz to za rok abo za dwa roki Kuba pójdzie. Et! dajmy temu pokój — poco panie po próżnicy zaprzątać sobie panie tem głowę, co człeka nie minie...

Więc zaczęliśmy gawędzić panie z profesorem d e p u b l i c i s. A o czemżeby panie najprzód nie gadać jak o onej lwowskiej Kasie oszczędności, co to ci na nią jakiś r u n zrobiono. Ki djabli! Znowuj ci panie wynaleźli gazeciarze jakiś nowy polski wyraz r u n. Gdyby r u m, to jeszcze człekby, jak to mówią, nieco „kapował“, bo ci panie rumu co było to było. Zdawało ci się panie, że się cała Galicya zatrzęsła w posadach dlatego, że tam w jakimś banku może pięć miljonów dać panie nura, albo „wściec się“ jak powiada pan Kacper z Kleparza. A no ładny panie grosz, koronami toby tego panie i na trzy fury nie zabrał, ale znowu zda mi panie, że choćby się te miljony i wściekły, to jeszcze parę krajcarów w Galicyi by zostało. Ja sam znam panie takiego i to niedaleko, bo na rynku w Krakowie, co ci panie takie pięć miljonków chowa do jednej kieszeni, a ma ci takich kieszeń podobno cztery czy sześć, nie licząc panie kieszonek od kamizelki, z których w każdej jeszcze jakiś miljonik się szwęda.

A w całej tej hecy lwowskiej, to największe ci panie dziwowisko wyprawiają lwowiacy z tym panem Szczepanowskim. Nikt ci panie o nim nie wiedział, póki nie napisał broszury o nędzy galicyjskiej. Na stu kartkach rozwiązał ci wszystko panie: i sprawy polityczne i ekonomiczne: zbadał ci panie bogactwo kraju, handel, przemysł, rolnictwo, rękodzieła, literaturę, sztukę i instytucye finansowe, przywóz i wywóz, stosunki hygieniczne, kwestyę ruską, kwestyę żydowską, stosunki fabryczne, robotnicze, sprawy szkół i oświaty — słowem, wszystko panie. Na wszystkiem ci się panie znał, a cyframi to trząsł panie jak z rękawa. Istny „geneusz“ panie, jak mawiał nieboszczyk Welczowski. I jakeś to wszystko człeku przeczytał, a uwierzył, to ci włosy na głowie dębem stanęły, bo Galicya, to się panie wydawała jako jedna wielka torba dziadowska. A jeszcze w torbie dziadowskiej to znajdziesz panie i kawał chleba i kromkę sera — a w Galicyi nie było panie nic, bo w niej 50 czy ileś tam tysięcy ludzi marło rocznie z głodu, panie. A nikt panie nie śmiał powiedzieć, że to blaga, chociaż się przekonano panie, że te liczby, te statystyki panie, to pan Szczepanowski brał sobie z wiatru — ile mu było potrzeba, tyle napisał i basta! A wszędzie ci panie wyjeżdżał z Angliją — jakoby ci panie można porównywać ze sobą dwa kraje pod żadnym względem nic wspólnego ze sobą nie mające, panie.

I stał ci się panie rum wielki — i zaraz ci p. Szczepanowskiego wybrano w posły i do sejmu i do parlamentu. A honorowemi godnościami to ci go panie tak osypano, że mu ledwo koniec nosa z pod tej sterty było widać, panie. Niedługo to i stańczyki przylgnęły do niego panie, bo znów zaczął na wywrót dowodzić, że ci Galicya jedzie do postępu elektryką, że to ci panie kraj miodem i mlekiem płynący panie. Ujął ci panie i tem stańczyków, że chociaż niby demokrata bronił stanu wyjątkowego w Pradze. Kadził też panu Bobrzyńskiemu, a Koło polskie to ci uważał za zbiór największych mędrców, jakich ci kiedykolwiek świat widział panie. To też ci panie zdało się, że maluczko, a wlezie ci panie we frak ministra. Wszędzie ci panie był, wszędzie gadał i o wszystkiem panie. Żeby ci panie zwołano wiec weterynarzów lub astronomów panie, to ci go zaraz proszono na prezesa, a on ci uczył zebranych, jak mają koniom patrzeć w zęby i jakie ci panie wycelować lunety do nieba...

A miljonami to ci panie tak obracał jak szewc kopytem panie. Zdawało się, że całą Galicyę przekopie, a co dziurę wywiercił, to gadano panie, że w tej dziurze sto miljonów siedzi panie, — strach był ino o to, że zabraknie beczek na te bogactwa panie. A choć wiedziano, że było z nim już krucho i przed dziesięciu i przed pięciu laty panie, choć każdy na ucho gadał, że to się krachem musi skończyć panie, choć wiedziano, że wciąż go trzeba było „ratować“ panie, to jak w dziurawy worek pakowały banki pieniądze w jego przedsiębiorstwa. I ja mu się nie dziwię, że brał, kiedy dawali, bo jak wszyscy mieli do niego zaufanie, to jakże on nie miał sam sobie ufać panie. Najmądrzejszy człek zbaranieje, kiedy mu wszyscy kadzą i gadają: bierz chłopie, ile chcesz, bo wiemy, że oddasz.

Gazeciarze to ci panie patrzyli na niego jak w tęczę. Jeżeli się zdarzyło panie, że kto się poznał na jakiejś jego bladze panie i miał śmiałość powiedzieć to na jakiemś zgromadzeniu, na jakimś zjeździe panie, to gazeciarze o tem panie ani słówkiem nie wspomnieli. Dopiero wtedy sobie kłopotu narobił panie, kiedy mu się zachciało mieć własny dziennik panie. Jak ci tej gazecie urwał pięciuset, a tej tysiąc prenumeratorów, dalejże wszystkie huzia na niego. I gdyby nie ten dziennik, toby jeszcze bonował panie po Galicyi przez jaki dziesiątek lat, ażby samo ucho od jego dzbanka urwało się panie.

Mnie bo tego pana Szczepanowskiego żal. Blagier był, bo blagier, ale ci panie zdolności i dobrej woli nikt mu nie odmówi panie. Gdyby głupcy mu nie kadzili, gdyby mu tak łatwo nie kredytowano, to byłby się wyrobił panie w ciężkich, naszych galicyjskich stosunkach i byłby pomału i sam w pierze porósł i niejednem dobrem przysłużył się krajowi. Ale u nas panie niema żadnej miary. Jak „geneusz“, to „geneusz“, a drugi choć taki sam, a może lepszy, to musi palce ssać z głodu i nikt mu nie da dobrego słowa. Poślizgła się noga Szczepanowskiemu, to ci teraz na nim suchej nitki nie ostawiają panie. Komuby się chciało, toby z samego *Czasu* wyciągnął sto miejsc panie, gdzie o panu Szczepanowskim pisano jako o wielkim mężu panie. A choć on jest takim, jak był, to ten sam *Czas* panie dziś go robi złodziejem i to 30 razy większym od Czesia Kieszkowskiego, bo Czesio mówi *Czas* ukradł tylko 180.000 a Szczepanowski puścił 5 miljonów. Otóż najprzód Czesio drapnął nie 180.000, ale przynajmniej miljonik, bo tu nie idzie tylko o szkodę Tow. Ubezpieczeń panie, ale i o „Potok“ i o kradzież grosza prywatnego. Następnie Czesio kradł a Szczepanowski pożyczał. Dalej Czesio kradł dla siebie, na karty, na hulanki, na kobietki panie — a Szczepanowski pożyczał na swoje przedsiębiorstwa, które przy szczęśliwych okolicznościach mogły zwrócić całą sumę pożyczoną. Tam było proste złodziejstwo — tu lekkomyślność, i to lekkomyślność większa ze strony tych co dawali, niż tego co brał. A jeszcze pytanie panie jaka będzie strata, boć wobec deklaracji pp. Odrzywolskiego i Wolskiego można się spodziewać panie, że te 5 miljonów schudnie na 2, może na 1, a kto wie czy przy dobrej gospodarce nie da się wszystkiego wyciągnąć, byle tereny dało się dobrze zbyć, byle nafta chciała dobrze płynąć, a administracja zbyt wiele nie kosztowała — bo te administracje panie, te sekwestry, to ci nieraz nie rzekę nafty, ale i rzekę złota wyżłopać potrafią. To częsty u nas panie rachunek: dochodu było 100 tysięcy, administracja kosztowała 99.999 — macie wierzyciele reszty guldena... A i to dobre, bo czasem koszta, sekwestry, syndyki, zarządcy masy itd. 101 tysięcy kosztują i wierzyciele jeszcze 1000 złr. dopłacić muszą panie.

Program „Życia“.

„My stoim ponad życiem“ — palnijcież sobie w łeb,
„My stoim ponad światem“ — na księżyc wyleż waść,
„Artysta Panem Panów“ — tak mówi każdy kiep,
„Artysta nie zna prawa“ — na stepy świnie paść!

„Artysta nie należy całkiem do narodu“
Więc i naród ma prawo witać go — nie z przodu.
„Artysta społeczeństwu nie służy“ — a zatem
Społeczeństwo z nim: za drzwi! i na drogę batem!

„Zmniejszamy rozmiar pisma — nie prenumeratę,
Bo za nasz artyzm chcemy mieć *dobrą zapłatę*“.
Na to skromne pytanie: czemuż przyjacielu
Kłamiecie więc, że sztuka wasza niema... *celu?*

FIGA

Studjum odczytane w Akademji Umiejętności (a przeznaczone do druku w „Czasie“[1])

(Wszelkie prawa przedruku, tłomaczenia, wyrycia na marmurze itd. — zastrzeżone).

Figa, po łacinie Ficus, co niema nic wspólnego z fikaniem.

Rośnie z dołu do góry. Ma gałęzie i liście jajowato-sercowate. Na gałęziach wisi owoc podobny do woreczków, wypełnionych słodką masą z maczkiem białym.

Figi można jeść świeże lub surowe.

Dostaniesz ich u Jawornickiego, Janigi, Klimka. Zwykle żądają za nie gotówki.

Jeżeli chcesz kogoś zbyć, nic mu nie dać, to się mówi: naści figę!

Można także duży palec wsadzić między dwa sąsiednie i powiedzieć: figa!

Kto się boi, to taką figę pokazuje w kieszeni.

Figi są także jak mówi Marcin z Urzędowa: „sadzele bolesne w siedzeniu“, a Syreniusz dodaje: bąbele pęcherzykowate w st.... figami zowią“.

„Figaro“, nazwa gazety francuskiej, niema nic z figą wspólnego.

Można być „figurą“, choć się fig nie jada.

„Fig-mig (lub fik-mik) benedyk“ znaczy tyle co... figa.

„Uczeni dziś u niektórych tanieją i za fiszkę ich sobie ważą“ — powiada Gliczner, mając zapewne na myśli naszą Akademję Umiejętności.

Można dać także komu „figę w nos“ — ale to często boli, więc radzę być ostrożnym.

Zabłocki pisze:

Patrzaj jeno starca wygę,
A to rzecz nie do pojęcia.
Chcieć mu młodego dziewczęcia!
Weźmiesz za to dziadu figę.

Lepsze są figi tureckie w pudełku, niż na „strączkach“.

Więcej jak dziesięć fig zjeść na raz nie wypada.

Zuzanna dwom starcom pokazała figę. Naodwrót Józef pokazał figę Putyfarowej.

Żleby dziś wyszedł małżonek gdyby chciał dać żonie na ubranie liść figowy. Uszło to tylko praojcu Adamowi.

Tyle wiem o fidze — i już.

Józef Osła - Fiński.

NB. Wszystkie prawa autorskie do tej „figi“ są zastrzeżone.

[1]) Pierwsze takie studjum p. t. „Mak“ wydrukował „Czas“ w nrze 30 i 31.

Rozmowa na wystawie.

— Czemu gdy na wystawie zazwyczaj są pustki,
Na „Dirce“ pół Krakowa płaciło swe szóstki.
Zkąd ten zapał dla sztuki? — Blaga, proszę pana,
Ot, wiedziano, że „Dirce“ całkiem nieubrana.

GORZKIE ŻALE.

Tańce, zabawy
I różne sprawy,
Płoche i niebezpieczne
Pierzchły z pod strzechy,
Zamiast uciechy,
Przynosząc smutki wieczne.

Zacne matrony,
Drógie robrony,
Chowają w szafy skrytki —
I w skromnej szacie,
Wciąż przy herbacie,
Ganią karnawał brzydki.

Bo w wielkim poście,
Owe jejmoście,
Na świat szemrzące społem,
Wiedzą, iż grzechy
I ich uciechy,
Są dla nich tylko popiołem.

Blady zdechlaczek,
Ztańczony fraczek,
Owija w starą gazetę
I śni o wtorku,
Gdzie na wieczorku,
W mazurze robił konkietę.

Bo gdy gwałt w biurze
Czyniąc naturze,
Siądzie do pracy za stołem,
Pozna, że wdzięki
Buzi i ręki
Tancerek, dłań już popiołem.

Z grzywką w nieładzie,
Sukienkę kładzie,
Stańczony anioł dziewczyna,
Kamelii szczątki,
Jako pamiątki,
Do gorsu sobie przypina.

Bo te zachwyty,
Co jej upity
Staś składał, zwąc ją aniołem,
Wśród słodkich tańców
Doszły do krańców
I dziś są tylko popiołem.

Biedne wy dzieci,
Post szybko leci,
Zdrowiu nie będzie on szkodzić.
A potem w lecie,
W tańcu będziecie,
Bawić się, kochać i zwodzić.

Lecz mąż i żona,
Tym to zasłona
Smutku zwisnęła nad czołem,
Bowiem poznali,
Że co kochali
W sobie, jest tylko popiołem.

W adwent, w karnawał,
Naukim dawał,
Zwłaszcza dorosłej młodzieży,
Popielec pono,
To miłe grono —
Nauczył, iż prawdzie wierzy.

A ja w nagrodę,
Że plemie młode,
Uczyłem w pośród mozołu,
Mam przekonanie,
Że nie zostanie
Z mych nauk nawet popiołu.

Bo jak zabawy,
Tańce i sprawy
I niebezpieczne i płoche,
A moje rymy
Zamiast estymy,
Przyniosą ziewania trochę!

J. Z.

SONET POSTNY.

Karnawał już minął, minęły z nim razem
Kolacye — i walca przebrzmiały już dźwięki,
Dziewczęta ubrane w balowe sukienki,
Nie mącą snów młodych uroczym obrazem.

O luba! gdym wielbił urocze twe wdzięki,
Twe serce nie było na hołdy me głazem,
Dłoń moją, co ci się zdawała żelazem,
Pieściłaś uściskiem drobniutkiej swej ręki.

A jednak post będzie nam luba udziałem,
Pieśń postną gdy cicho oboje zawiedziem,
Brzmieć będzie bez końca nad naszem zaciszem.
Bo ten sens jest naszej historji finałem,
Że tyś już poznała, że jestem ja śledziem
A ja zaś poznałem, żeś luba sztokfiszem.

W albumie panny Klary.

Los poety dla podniety
Pisać różne baje;
Los panienki tracić wdzięki,
Gdy starą zostaje.

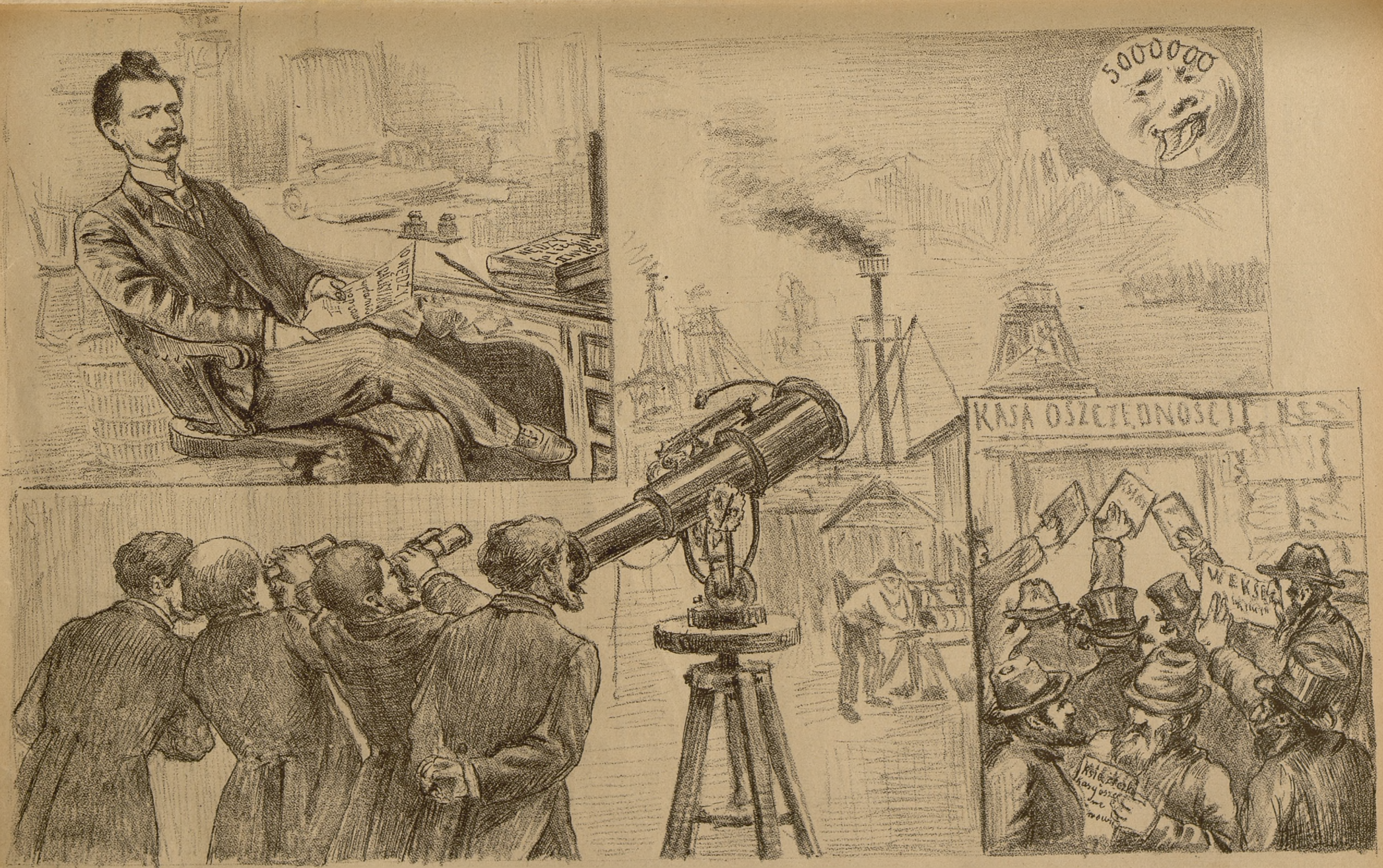
Ja więc piszę wgłębion w ciszę —
Nie taję się wcale:
Niech się stara panna Klara
Wydać w karnawale.

Witold Koszutski.



Illustracja do mowy niemieckiego „ogrodnika“ o obcinaniu zbytecznych gałęzi.

Nic dziwnego, że dąb germański pozbawiony takich „zbytecznych gałęzi“, daje wyborne pożywienie Hakacie.



Nędza galicyjska.

Przedstawiał Galicję za kraj strasznej nędzy
I z jej „oszczędności“ pożyczał pieniędzy.
Aby nie uciekły zakopał je w ziemi,
Lecz gdzieś wyfrunęły skrzydłami lekkiemi.

Żydki to dojrzały, wrzasły: ajwaj! rety!
Astronomy zatem celują lunety,
Szukali, szukali, aż dojrzeli w końcu
Całe pięć miljonów, ale aż... na słońcu.

POST.

Po burzliwym karnawale
Nastąpił już post.
Nastąpiły gorzkie żale,
Znikł nadziei most.
Skoczne polki, kontredanse,
Nie pomogły, nie
I przepadły panien szanse
Za mąż wydać się.
Dzisiaj, każda z nich zanosi
Skargi na nasz ród,
I o sercach mężczyzn głosi:
Że zimne jak lód.
Niewinne tu mężczyzn serca,
Tylko smutny los —
Że z nas każdy przeniewierca,
Kiedy pusty trzos!
Tłuste pączki i mięsiwa,
Wyrugował śledź.
Żona, wojnę nieszczęśliwa.
W domu będzie mieć;
Bo mąż każdy, kiedy pości,
Nie chce jadać nic,
Tylko zgniewa się, nazłości,
Wreszcie z domu... chyc...
I do handlu na śledzika
Spieszy ująć głód,
Chociaż zwykle... od indyka
Zaczyna ten trud!
Facet, co dzień miał wieczory,
Dziś, blady jak cień,
Wymęczony, słaby, chory
I ciężki jak pień!
Zapożyczył się na bale,
Dręczy go dziś żyd,
Śpiewa smutne gorzkie żale,
A na czole wstyd!
Tu znów biedny, nieszczęśliwy,
Modnej żony mąż,
Ze zmartwienia ledwie żywy,
Wije się jak wąż!
Bo choć krótki był karnawał,
Za żoneczki strój,
Rachunków mu znoszą nawał.
Tak wielki — jak rój,
Od dni kilku już w kieszeni
Trzyma rękę wciąż —
I choć złości się i mieni,
Płaci biedny mąż!

J. Z.

PRZYSŁOWIA.

„Ziarnko do ziarnka — zbierze się miarka“ mówił radca płacąc u Janigi 63 blatów z centami za wódeczkę, przekąski, śniadanko i kilka butelek tokaju.

„Pamiętaj przychodzie — żyć z rozchodem w zgodzie“ mówiła Fipcia kładąc na twarz należytą warstwę pudru.

„Niedowierzaj koniowi, strzelbie i kobiecie“ mówił do furmana bankier X. wyprawiając na spacer powozem żonę z kuzynem.

„Kto się na gorącym sparzy — ten na zimne dmucha“ mówił pewien 60-letni wdowiec, żeniąc się z 18-letnią panienką.

Z tajemnic Wiednia.

Kiedy się w gruzy mur sypać zaczyna
Gdy w nim zrobiony wyłom chociaż mały
Wystarczy taka nieznaczna przyczyna,
Popchnięcie ręką — by się rozpadł cały...
I gdy się ludzie dziwią, że zgnilizna
Budowę niszczy tak, że sama pęka —
Nikt nie dostrzega, nikt tego nie przyzna,
Że mur podrywa niewidzialna ręka.

Dziś, gdy prywata i chciwość na zyski
Już naruszyły cześć polskiego Koła,
Stworzył się teren pochyły i śliski
Na którym trudno stawić dumnie czoła...
Więc o uciskach krzycząc wciąż co siła,
Na korupcyjność Polaków się stęka,
Ale w istocie pomosty dla wila *)
Buduje dawno niewidzialna ręka...

Nigdyśmy jeszcze nie padli tak nisko!
Lecz raz wstąpiwszy na wiedeński teren,
Winniśmy byli zbadać to siedlisko.
Gdzie jest tak łatwo zawołać *auskehren!*
Winniśmy byli znać ten aksiom stary:
Że w mętnej wodzie rybak się nie lęka
I, że w niej także za niemieckie dary
Zrobi *einkehren* niewidzialna ręka...

x

Z teki porównań.

Wesoły, jak właściciel zakładu pogrzebowego w czasie epidemii.

Mądry, jak pupil dra Żuławskiego.

Gospodarny jak krakowski zarząd miejski.

Bogaty, jak gmina krakowska.

Skromny, jak aktorka teatru prowincjonalnego.

Zakochany, jak konkurent dla posagu.

Wielki, jak redaktor *Czasu.*

Ofiarny, jak kandydat na posła.

Bezinteresowny, jak agitator stronnictwa konserwatywnego.

Prawdziwy, jak zagraniczna reklama kupiecka.

Potrzebny, jak stempel dziennikarski.

*) Wilhelm II, król pruski, ces. Rzeszy niemieckiej.

Pytanie polityczne
(na czasie).

Całą Europę przebiega wieść:
(Z niej djablik śmieje się szelma),
Iż nota Rosyi — wyrzuci w kąt
Wojny — pomimo... Wilhelma!

Że karabiny, kule, proch
Baśnią nareszcie się staną,
Że będzie walczył umysł, nie dłoń
O wielką w dziejach „wygraną“!

Że krwi podatek nie będzie już
Miljony zjadał bezkarnie,
Że rząd za ludu ostatni grosz
Przestanie stawiać — kasarnie....

O, wielki byłby zaiste ten,
Kto takie miałby zasługi —
Lecz Murawiewku powiedz nam szczerze:
Nie są to proste humbugi?...

X.

Skarga poety.

Łzy moje cicho głuszą bez jęku,
Wola, rozpaczy krzyk zdławi,
Pierś żałosnego nie wyda dźwięku,
Chociaż się serce w niej krwawi...

Potrafię ująć w milczenie grobu
Trosk moich i smutków światy,
Los mnie nauczył tego sposobu
Albowiem jestem... żonaty.

X.

Bez tytułu.

Gdy śpiewał Orfeusz,
Miękły nawet skały,
Lecz serca, jak były,
Tak twarde zostały.

Daremnie pieśń nucą
Nowi Orfeusze:
Skały prędzej wzruszą,
Niżli ludzkie dusze.

Witold Koszutski.

W szkole (żydowskiej).

— Icie Leib — potrzebujesz mnie powiedzycz, wiele by to buło 5 razy 8?

— Ny — zależy od tego, na jaki będzie termin.

— Sy git!

— Szalczu — powiedz mnie jaki słowo co ma dwa znaczenia?

— Burza.

— Ny?

— No — burza na morżu i buża co nad nią, nos jest a w niej język.

— Źle!

Salomon zawstydzaj ty jemu i powiedz lepsze!

— Kaszka!

— Wie hajst?

— No Kaszka co jest u nas w służbie i kaszka, co się gotuje...

Z KARNAWAŁU.

Walc „Moja Mania".

Cóż ci napisać Manieczko złota?
Wesprzyj mię radą w potrzebie,
Bo patrząc na Cię, bierze ochota
Wciąż tylko całować ciebie!

Bo też złociste Twych włosów zwoje,
Co otaczają Twe skronie,
A nadewszystko tych ocząt dwoje.
Za których spojrzeniem gonię.
To istny raj! To istny czar!
Jakiż tam płynie miłości żar?!
A te usteczka, gdy się rozchylą
I ząbków ukażą pary,
A białe liczka gdy się przymilą:
To słowo daję, choć stary,
Jednak z zachwytem patrzę na Ciebię
I myślę, że Ty Manieczko
Winnaś właściwie świecić na niebie
Jakąś złocistą gwiazdeczką.

Ach wtedy Twemi ujęty brzaski,
Wzbiłbym się między gwiazd zorze,
A w sercu Twoje chowając blaski,
W gwiazdkę-bym zmienił się może.

I świeciłoby nas wówczas dwoje
W bezbrzeżnej niebios przestrzeni
Stwarzając nowych gwiazdeczek roje
Z jasnych miłości promieni.

A gdy po latach jużby nas w koło
Otoczył hufiec gotowy,
Wtedy na niebie błyszcząc wesoło,
Stworzylibyśmy świat nowy.

Świat, gdzieby smutki miejsca nie miały,
Gdzieby już cierpień nie było,
Gdzieby się tylko serca kochały
Prawdziwej miłości siłą.

Tam ręka w rękę, pijąc zachwyty,
Z snów, marzeń czarownych zdroi
Lecielibyśmy w nowe błękity,
W dal — do wieczności podwoi...

I cóż ci więcej dziewcze me złote
Napisać? Co skomponować?
Kiedy doprawdy jeno ochotę,
Mam Ciebie tylko całować!

Julian.

Między dziećmi.

— Józiu! w co się będziemy bawili?
— W parlament.
— Ja nie chcę.
— Dlaczego?
— Bo by to bardzo bolało.

W. K.

Malarz u handlarza.

— Jakto za mój obraz dajesz mi tylko guldena, przecież płótno sprzedałeś mi za 1 złr. 50 ct.?

— No tak, ale to było czyste płótno...

Pożegnanie karnawału.

(Wierszy lirycznych czterdzieścioro).

Żegnam cię czasie radości, uciech,
Żegnam zapuście miniony;
Lecz żal mam do cię, żeś mi w tym roku
Nie dał kochanki ni żony!

Jako samotnik marzec przeżyję
I koty przeklnę z zazdrości,
Darmo na strzechę mego domostwa
Z klekotem bocian zagości.

Darmo jaskółka, ścieląc swe gniazdko,
Przykładem pięknym mi świeci,
Sam patrzyć będę, jak uczy ptasze
Wzlatać ku niebu swe dzieci.

Zamiast mieć licznych przyjaciół domu
Chyba nim komuś być muszę,
I cudzem szczęściem pocieszę może
Smutną bezdennie mą duszę.

Pewnobym popadł w ponurą rozpacz,
Gdyby nie promyk nadziei,
Że już w przyszłości niezbyt dalekiej
Jakiś romansik się sklei.

I wy ufajcie przyszłości trochę,
Losu smutnego druhowie!
Co się nie stało, to stać się może
Piękne panienki, panowie!

Nie nas prywatnych tylko w tym roku
Figlarz urządził karnawał,
Co polityków i mężów stanu
Wziął także dobrze na kawał.

Radzić zjechali się w parlamencie
Posłowie młodzi i starzy,
Lecz miast układać mądre ustawy,
Woleli bić się po twarzy.

Za to paragraf przyjdzie czternasty,
Bić się przestaną we Wiedniu:
Niech się więc cieszą również statyści,
Żyjąc w zmian wielkich przededniu.

Ja na tem miejscu żegnam raz jeszcze
Karnawał, tańce i bale,
A w wielkim poście przyrzekam święcie
Gorzkie odmawiać wciąż żale.

Witold Koszutski.

U doktora.

— Panie konsyliarzu — coś mi się zrobiło na karku...

— A apetyt pan masz?
— Mam.
— A ból głowy?
— Mam.
— A guldena.
— Mam.
— No, to pakaż pan, co panu dolega, to panu poradzę.

* * *

— Jakże tam się dzieje kochanemu konsyliarzowi?...

— Dziękuje serdecznie — kiepskie czasy, gdyby nie poczciwy tyfusik, ospa i szkarlatyna, toby człowiek nie miał co do gęby włożyć.

* * *

Bankier Goldfisch oglądając w muzeum starożytną popielnicę.

— Oj, oj — pan kustosz mnie powiada, że to jest popielnica z czasów przedhistorycznych — bardzo piękne cy-cy-cy — ale to mnie tylko ciekawi, jakie wtedy musieli ogromne cygara palić, kiedy takie wielkie są popielniczki.

MYŚL.

Pieniądz jest najbezwstydniejszem stworzeniem na świecie, wcale się bowiem nie rumieni, gdy go używają do poniżających posług.

Łamigłówka.

Z następujących dwudziestu liter: r, d, e, a, j, r, i, n, j, ł, f, l, u, r, t, u, a, n, o, s, ułożyć siedm wyrazów jednosylabowych:

1. Chętnie każdy przyjmuje,
   Choć niezawsze wdzięczność czuje.
2. Był on kiedyś — lecz daleko,
   Pono w Azji gdzieś nad rzeką.
3. Kiedy grozisz — tym wyrazem
   Wola twoja jest rozkazem.
4. Na dnie wody zwykle bywa,
   Jako nawóz się używa.
5. Chytry w czynach — wiedzie w pole
   Płata figle i swawole.
6. To magazyn skrzętnej pracy,
   Podziwiajcie go próżniacy.
7. Nasza rzeka wartko płynie,
   W nurtach Wisły wreszcie ginie.

Z tych wyrazów przeczytać litery początkowe z góry na dół, a z tak przeczytanych liter utworzyć wyraz, mający oznaczać nazwizko człowieka

Co za winy i zbrodności —
Pozbawiony jest wolności.

Znaczenie łamigłówki w Nrze 3 umieszczonej.

1. Kos. 2. Ar. 3. Rak. 4. Nos. 5. As. 6. ąs. 7. Ach. 8. Łza.

KARNAWAŁ.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Panie: Matylda, Helena, Stefania Soczkówne, Jadwiga Golńska, Małgorzata M., Adolf i Walerja Giermek, Barbara Tomczyk. Panowie: Wincenty M, Kraków; Ludwik Ziemba, c. k. wachmistrz żand., Nowesioło; Leon Krzeczowski, Tarnów; Edward Weber, Dąbrowa; Bolesław Siekański, Kraków; Franciszek Kundycki, J. Vogler, Jęzor. A. B. Henke Jeżyce: W. Szafrański, Kraków; Zenon i Adolf G.; F. Michałkiewicz, Kraków; A. Wolanin, Kraków; B. Jicha, Kraków.

Korespondencya Djabła.

Miasto X. dnia 13. lutego.

Młodziutki pan A. co długów nie płaci
Sądząc, że ludźmi są tylko bogaci,
Oraz pan B. C. D i Z koledzy
Głębokiej cnoty ludzie i wiedzy,
Bal dla śmietanki sprawili miasta.
Kto się chce bawić, niech płaci i basta.
Kto nie ma grosza ten zwykła hołota.
Śmietankę czynią wory pełne złota.
Taką jest szczytna tych panów zasada,
Czy mają racyę, kto to z nas wybada.
I ja oceniać faktu tego nie chcę
Lecz ze śmietanką być, każdego łechce.
Siedm papierków płaci ten i owy
I już śmietanką mienić się gotowy.
Bal był wspaniały, ale wielkie bogi
Powiem ci z cicha Panie Djable srogi
Śmietankę lwowskie „Słowo“ zjeździło
Sądząc, że tanio bawić się jest miło.
Słowo dodaje: może być serwatką
Choć kieszeń pełną i gębę ma gładką.
Ten i ów panicz bez rozumu w głowie,
Gdzie tacy żyją to „Słowo“ nie powie,
I ja zamilczę, ale proszę o to
Broń ich o Djable przed zwykłą hołotą.

Swój swojego...

Bliższa koszula ciała niżeli sukmana —
Więc *Djabeł* tego pomny zaprasza Waćpana,
Gdy Niemiec, Włoch niemało — a żyd strasznie [zdziera,
Niech Pan raczej rodaka na obczyźnie wspiera,
I kawę, pomarańcze, bakalje, kwiaty
Zamawia u Polaka, co ma zbiór bogaty,
Bo rzetelny w towarze i uczciwy w cenie
Skromnej pracy zawdzięcza swoje powodzenie
I zdoła się utrzymać w całkiem obcem mieście...
To *Edward Kaczorowski* eksporter w *Tryeście!*
Pewnie da leyszy towar a i tańszy może...
W tej nadziei i *Djabeł* życzy mu „Szczęść Boże!“

Dodatek do Nru 4-go „DJABŁA“ 1899 r.

Zawsze z postem!

(SATYRA SEZONOWA).

Dni czterdzieści ludzie poszczą,
Umartwiając ciało swoje,
I młodziany i dziewoje,
I dewotek całe roje.
Głodem brzuchy swoje chłoszczą
Po obżarstwie w karnawale:
Dziś na puste swe żołądki
Kładą głodu już pieczątki.
Aby potem znów w zapale
Obeżreć się doskonale.
Lecz nie pomną w tej zabawie,
Że dziś z biedy naszej wzrostem,
W walce życia myśmy prawie,
Zawsze... z postem!

Każdy dziś o lud roboczy,
Ze trójnoga swego szczytu,
I swem piórem do zenitu,
O wzmocnienie dobrobytu
Biednym ludziom — sprawę toczy.
A lud czeka wciąż cierpliwie,
I choć głodny i ubogi,
Wiadomości chwyta chciwie,
Co mu na socjalnej niwie
Piszą bożki i półbogi...
Lecz pisanie — nić pajęcza —
Alzyratu tylko mostem,
Dobrobytu niknie tęcza,
A lud... z postem!

Światła! światła! każdy krzyczy —
Wziąwszy szatę apostoła,
Kogo możesz, to dokoła
Cywilizuj! Ale zgoła
Próżny krzyk to i zwodniczy:
Co tam światło, co nauka,
Lepiej bawmy się ochoczo,
Inne ludy naprzód kroczą,
U nas się rozrywki szuka,
Chociaż w głowach pusta... luka.
Blaga górą — to zasada —
Powierzchownym lśni pokostem,
Lud głupieje i upada
Bo jest... z postem!

Przemysł, handel nasz upada,
Bo dziś kupcy nie targują,
Ich zarobki procent zjada,
Żydki jakby sępów stada,
Na nasz pieniądz wyczekują,
Bo z nich każdy to rozumie,
Że zysk częsty, choćby mały,
Dobrobytu sekret cały.
Choć się każdy z nich mozoli,
Ale złotym lśni porostem,
A my dumni, ale... goli,
I wciąż... z postem!

Szlagonerja po wsiach zrzędzi,
I na biedę wciąż narzeka,
Lecz na żyda liczy, czeka,
Weksel — to jej śpiew łabędzi,
To upadku wszak Eureka!
Pokolenie szlachty młode!
Gdzież tradycja o honorze,
W długomanji ty ferworze
W żyda rużą cmokasz brodę,
Lub sprzedajesz na pniu zboże!...
Może się to kiedyś zmieni,
Że przestaniesz raz być osłem:
Bo dziś w głowie i w kieszeni
Djablo... z postem!

Rzemieślnicy! dzielna młodzi,
Ty przeróżnych cechów dziatwo,
Z poniedziałku nie rób święta,
Niech z was każdy to pamięta,
Że zarobek przepić łatwo,
Ale przepić się nie godzi!
Niech tam błyszczy zagranica
I miljardy swe obraca —
Wy pomnijcie, to że praca
Czystych zysków jest krynica!
Niechaj naród się poszczyci,
Tych rąk polskich pracy wzrostem,
A będziecie ciągle syci,
Nigdy... z postem.

Dni czterdzieści ludzie poszczą,
Umartwiając ciało swoje,
I młodziany i dziewoje —
I dewotek całe roje,
Głodem brzuchy swoje chłoszczą...
Po obżarstwie w karnawale,
Dziś na postne swe żołądki,
Kładą głodu już pieczątki,
Aby potem znów w zapale,
Obeżreć się doskonale!
Lecz nie pomną w tej zabawie,
Że dziś z biedy naszej wzrostem
W walce życia myśmy prawie
Zawsze... z postem!

List Edzia do Bolcia.

(Wyjątek).

...Pytasz mnie co to za zwierz klub konserwatywny? Otóż to było tak.

Jak wiesz ja, Adaś, Felek no i całe nasze kółko byliśmy (no i w gruncie rzeczy po cichu jesteśmy) liberałami. Ale z liberalizmem, z demokracją, mój Bolku, daleko nie zajedziesz. Chcieliśmy więc zbliżyć się do stańczyków, a zachować jakieś decorum. Trzeba im było dać się poznać, z barwy swojej napozór nic niby nie tracąc. Wleźć odrazu, ukłonić się do ziemi panu Andrzejowi i hrabiemu profesorowi, to ludzie powiedzą: lokaje! a i pan Andrzej będzie miał nas za hetkę pętelkę. Zawsze lepiej udawać opozycjonistów, a delikatnie zwrócić uwagę, że mamy z konserwatystami pewne punkta styczne, że jesteśmy ludzie rozumni, dający się argumentacją przekonać. Stara to jak świat metoda. Trzymali się jej i stańczycy swego czasu. Udawali tak zwanych moderantów, beształ ich za to ks. Golian, a i *Czas* im dopiekał, ale bądź co bądź dostali się do żłobu i zajęli przy nim zaraz najlepsze miejsca. Bobrzyński, straszny liberał, poszedł także tą drogą i widzisz z jakim dobrym skutkiem.

Otóż i my nie w ciemię bici. A więc puściliśmy znany stereotypowy frazes, że nawet ludzie różnych obozów powinni się łączyć w pracy dla dobra ogólnego — pisał o tem przed paru laty hrabia-profesor, pisze to teraz nawet pan Ignacy Daszyński. Po tym zdawkowym frazesie, zaproponowaliśmy założenie klubu, do którego naturalnie zaprosiliśmy stańczyków. Chcieliśmy go nazwać „klubem politycznym“, ale Chyliński uparł się i zapowiedział, że ustąpi, jeżeli go nie nazwiemy „konserwatywnym“. Poparł go Piotruś Górski. Głupia sprawa, ale co robić? Jak ustąpią „czasownicy“, to na djabła klub? Wszak dla nich, dla stosunków z nimi postanowiliśmy go założyć. Więc z bólem serca zostaliśmy odrazu konserwatystami.

A teraz: co robimy? Prawdę powiedziawszy, to knajpujemy. Dawniej zbieraliśmy się w hotelu Saskim, teraz przenieśliśmy swe lary do Turlińskiego. Ktoś z nas ma odczycik lub pogadankę, jest trochę dyskusji, a potem bierzemy się do papu i napitku. Jak trochę „starych“ się rozejdzie, zaczynamy sobie żyć weselej. Sypią się koncepty, podają się w kurs ploteczki, kończą posiedzenie tłuste anegdoty. Czasem w gabineciku znajdzie się kapłanka świątyni sztuki... ale o tem sza! — zwłaszcza, że „kwartecik“ Tadzia nie dla każdej jest kieszeni. Czasem robimy incognito wycieczkę do Friedmana, czasem jeszcze dalej. (Nawiasem mówiąc, policja teraz wszystkie wesołe córy Grecji trzyma za miastem — barbarzyństwo! i przytem koszt na dorożkę).

I tak łatwym sposobem „konserwujemy się“. Stańczyki, trzymając się zasady, że większa jest radość w niebie z jednego nawróconego — dalej wiesz — głaszczą nas i od czasu do czasu niejednemu co kapnie. Piotruś, ten Kopcidło czy Grzmocillo, został już prawie dyrektorem Florjanki. Huba i Dąbek wybrani posłami — a ktoby o nich wiedział, gdyby nie nasz klub, istna pepiniera konserwatystów? Adaś jest tam jakimś sekretarzem rolniczym. Antoś wejdzie do Rady przy nowych wyborach. Ja sobie pomalutku przygotowuję posadkę na 3000 guldenków. I tak każdy sobie rzepkę skrobie, a wszystko dla dobra kraju...

Widziałem się wczoraj z twoją Peputką....

(Dalszy ciąg listu nie nadaje się druku).

Z PRASY.

Niedawno jedno z pism zamieściło okrutnie ciekawy artykuł pod sensacyjnym tytułem:

„Na czem świat stoi?“

— Domyśli się nawet lada ryba,
Że na guldenie stoi on chyba.

Autentyczne urywki
żywota ś. p. księdza Franciszka Jastrzębiec Żukowskiego.

1.

Katechizacja o zbawieniu.

Katechetą był w jednej z szkół średnich w Warszawie
Nieboszczyk ksiądz Żukowski przyjaciel młodzieży.
Całą duszą oddany narodowej sprawie,
By Polskę oswobodzić z moskiewskiej grabieży.

Kochał wszystkich jednako — lecz z grona studentów,
Dawnych szkolnych kolegów, każdy mi to przyzna,
Tych szczególniej obdarzał rojem sentymentów,
Dla których była hasłem: *wiara i Ojczyzna!*

Szerszeni nienawidził — więc gromił próżniaków
I pysznych paniczyków, jeżeli z nich który
Nauki zaniedbywał — lub nad biednym z żaków,
Mniej zamożnym — bogatszy nos wznosił do góry.

— I cóż ty myśliz sobie, szlachcicu wspaniały,
Mawiał wówczas księżulko — czyż wasz herb rodzinny
Na to ród twoj obdarzył splendorami chwały,
Byś nad ludzką szlachetność bez herbów — był inny?

Czy sądzisz może — lubciu — że przez herbu znamię
Jesteś wielkim człowiekiem — nieszlachcic człowieczkiem —
Że lepszą masz od drugich duszę, głowę, ramię,
Żeś może na świat przyszedł odmiennym środeczkiem?

Że może twych rodziców majątki i mienia
Pan Bóg dał osobiście dla *lepszych* wybrańców,
Aby żarli i pili — i strojne odzienia
Nosili dla hulatyk, i orgii i tańców?...

Ażeby ogół nędzy w pracy pogrążony
Traktowali nikczemnie za niższy od siebie,
I cel życia bezwiedny, głupotą skażony,
Uważali za dany od Boga na niebie?...

Chrystus przecie, gdy rzesze prowadził za sobą,
A drogę zabiegł bogacz, krzycząc zadyszany:
— *Mistrzu... co czynić, abym był zbawiony z Tobą!*
Usłyszał tę odpowiedź od Pana nad Pany:

— *Bogactwa swe wyprzedaj i rozdaj ubogim*
I nieś za mną krzyż życia przez cierni zagony,
I przechodź kolce świata z uśmiechem wciąż błogim,
A będziesz niezawodnie od Boga zbawiony!

Zbawiony?... jak rozumiesz — kochanku — to słowo...
Czy sądzisz, że w ostatniej tchnienia chwili może
Ujrzysz podłość użycia wskrzeszoną na nowo...
W niebie świecić ci będzie egoizmu zorze?...

Że u Boga uprosisz swej duszy zbawienia
Za nikczemną działalność swego samolubstwa,
Za nędzne bachanalje w pałacach z kamienia,
Za powozy, lokaje, dzikiej pychy głupstwa?...

Za rozrzutność pieniężną na karty szampany,
Gdy właśni biedni bracia puchną niemal z głodu —
Za bankiety, biesiady, francuskie kankany,
W czasach gdy Polska pragnie *zbawienia narodu!*

Szlachcic i chrześcijanin w jednolitem ciele,
Gdy majątek posiada, winien to rozumieć,
Że ma w rękach *depozyt* na ogólne cele —
Depozyta zaś wszelkie... trzeba użyć umieć!

Przedewszystkiem *zbawienie* chcąc otrzymać *wieczne,*
Trzebą *zbawiać* swe *życie* przez miłość bliźniego,
Przez uczynki braterskie, rozważne, stateczne, —
A majątek szlachecki ma służyć do tego.

Przeciwnie — jeśli szlachcic butny swem pojęciem
Nie wytknie do *zbawienia* już *za życia* drogi...
Jest — poprostu nazwawszy — *szlacheckiem bydlęciem* —
A czyż bydlę przejść może przez *zbawienia* progi?

Ot, i dzisiaj naprzykład, gdym zdążał do klasy...
Przed kościół świętokrzyzki, z wizytą do Boga,
W powozie zaprzągniętym końmi pysznej rasy
Zajechała wspaniale magnacka nieboga.

Powóz zdobny herbami — herby na uprzęży —
Korony na guzikach lokajskiej liberyi —
Strój na Jaśnie Wielmożnej jedwabiami cięży,
Niemy podziw wzbudzając wśród biednej mizeryi.

Przed frontonem kościoła — jak chłopaki wiecie —
Stoi posąg Chrystusa pod krzyżem zgiętego...
A jako przeciwieństwo męk Jego na świecie:
Dama z pompą wkraczała do Domu bożego.

Jeden lokaj niósł książkę z oprawą bogatą,
Drugi pilnie roztrącał lud zbity od czoła,
Aby Boże uchowaj pośledniejszą szmatą
Nikt się o nią nie obtarł przed wchodem kościoła.

Jasna pani zaś mając swą wielkość na względzie,
Z głową dumnie zadartą, w górę podniesioną,
Pewnie idąc marzyła, jako jest i będzie
Za życia i po śmierci *w swej dykcyi zbawioną.*

Więc i ja też myślałem, odwróciwszy głowę,
O wszelkich pasożytach na słońcu i w cieniu...
O próżniaczkach nabożnych, co życie niezdrowe
Wiodą na to, by marzyć o *duszy zbawieniu!*

A teraz — mój ty Władku — szlachcicu wspaniały —
Pozwolisz, że powrócę do osoby twojej,
Bo na przerwie, gdy śniadał roj studentów cały,
Dałeś dowód widomy żarłoczności swojej.

Jadłeś jabłka, ciasteczka, i bułkę ze szynką,
Patrząc z góry na drugich, wbrew litości cnocie.
Jak chodzili wśród przerwy z smutną, głodną minką —
Więc gadaj — jakim środkiem zdobyłeś łakocie?

Chłopiec mocno zmieszany księdza indagacją,
(Którą z zamożniejszemi odbywał niezmiennie)
Odpowiedział nieśmiało z płaczliwą wibracją,
Że matka jemu daje po złotówce dziennie.

— A więc jesteś — jak widzę — na wybornej drodze:
Wzbudzasz zawiść u biednych kolegów nauki,
Brakiem serca i uczuć wyróżniasz się srodze,
Grając rolę aktora z obrzydliwej sztuki.

U mnie tak być nie może — gdy zaś wychowanie
Nie jest takiem u ciebie, jakiem być powinno.
Odtąd suchą bułeczkę masz jeść na śniadanie,
Ale będzie złotówka dla klasy uczynną.

I wziął zacny księżulko ćwiartkę papierową,
Kreśląc na niej sentencje *nieznane nikomu,*
Włożył potem w kopertę, dał pieczęć gumową,
I rzekł w końcu do Władka: *oddaj matce w domu.*

Gdy znów Władzio nazajutrz księdzu katechecie
List od matki doręczył... ksiądz po przeczytaniu
Tak się głośno odezwał: *Szlachetnej kobiecie*
Złóżmy wyraz szacunku w jej czynów uznaniu:

Albowiem matka Władzia pisząc do mnie wdzięcznie
Że się łączy zupełnie z przedstawieniem zdrowem,
Do rąk moich przeznacza pięć rubli miesięcznie,
Z prośbą abym się zajął śniadaniem Władziowem.

Pięć rubli — chwała Bogu — dostateczna kwota,
By Właduńcio już więcej łakoci nie zjadał
(Bo z niej szersza posilać będzie się biedota)
Dając bodźca, by *drogę do zbawienia* badał.

Dla nas dzień ten ma zostać jednym z najpiękniejszych,
Gdyż dwudziestu codziennie będzie bułkę brało —
Więc chłopcy, zróbcie spisy kolegów biedniejszych,
Mając w pracy na względzie szkołę naszą całą.

Pierwszym — ma się rozumieć — na liście biedaków
Powinien figurować nasz Władzio kochany,
Co pozbawion na przerwie codziennych przysmaków,
Nie może w jadle wspólnem zostać pomijany.

A teraz — w sposób ludzki kończąc ten frasunek —
Polecam, aby szkolny bułkarz nieodmiennie
Do waszej dyspozycyi — a na mój rachunek —
Stale bułek wydawał po dwadzieścia dziennie.

I ot wreszcie z takiego rozwiązania sprawy,
Mam pewność, że naukę piękną odniesiecie,
Jak pracować należy dla Ojczystej sławy,
Jak *do duszy zbawienia* przystępować w świecie.

Gdy zaś dziś popołudniu czas od nauk wolny,
Niech z was każdy uprosi ojca albo matkę
O datek monetarny, w ofierze dowolny,
Bo pójdziemy na spacer za Wolską rogatkę.

Palanty przynieść dobre, i piłki gumowe,
I zebrać się przed trzecią w szkoły przedsienia —
Zanim przyjdę obliczyć pieniądze gotowe
Na sielski podwieczorek... Chłopcy — do widzenia.

Kazimierz Zienkiewicz.

SŁOŃ i ŻÓŁW.

Bajka ofiarowana wszelkiego rodzaju zbójcom, hakatystom, hegemonom, obrusitelom itp. słoniom.

Czując pragnienie w dobie wielkiej spieki,
Słoń nad brzegiem stanął rzeki
I nim trąbę w niej umoczył
Żółwia zoczył.
— Czego mącisz mi wodę, poczwaro! zawoła
Żółw podniósł czoła:
— Czyż mącę?... zresztą moją siedzibą
[zdrój rzeczny,
Mógłbyś o ile wielki — o tyle być grzeczny!
Że jestem mniejszy, słabszy niźli słonie
Przeto pić z rzeki ci nie bronię!..
Słonia to oburzyło, iż żółw gada wrogo,
Fuknął trąbą i karła zaczął deptać nogą—
Przycisnął mocno olbrzym z całej siły ducha,
I czy żółw żyje — słucha —
Wreszcie przestał, żółw żyje, depce po raz
[wtóry,
Nogę podnosi do góry
Bije jak młotem,
Aż się cały oblał potem:
Poczem zmęczony, pełną trąbą wodę pije,
Spjrzał, żółw się porusza, idzie, a więc żyje
I choć go wściekłość przez to zaraz wię-
[ksza bodzie,
Żółw, drwiąc z słonia, spokojnie zanurzył
[się w wodzie.

Nowomodny patryotyzm.

Siedziało dwóch panów przy szklaneczce ponczu i radzili nad dobrem miasta w Nowym Sączu, mówili między sobą, koncept to nie lada, Co z nami wyprawia nasza miejska Rada, rozbrzmiały po całym Sączu te radosne tony że pomnik Mickiewicza już jest ukończony, więc Nowy Sącz cały od ludzi się roi. Idą wszyscy patrzeć gdzie Mickiewicz stoi, w dniu, gdy postać pomnika ma być odsłonięta spieszą na planty damy, młodzież i dziewczęta, arystokraci, mieszczanie i dzieci ze szkoły, idzie nowy zastęp, to nasze Sokoły, trudno ten ruch opisać co się też tam działo tylko Sokołów naszych było trochę mało. I cała Rada miejska, przy pomniku stała i na odsłonięcie cierpliwie czekała, więc między duchownymi modlitwy zaczęto i z wielką paradą pomnik odsłonięto. W dniu tym młodzież się stała patryotów wzorem kiedy poszła przed pomnik zaśpiewać wieczorem „Bartoszu Bartoszu“ „Jeszce nie zginęła“ aż całą publiczność wskróś radość przejęła. Nikt mi nie zaprzeczy, że obchód był świetny bo wziął udział w obchodzie magistrat sławetny: lecz w kilka dni później, przy Wieszczu wśród plantów, postawił na straży dwóch policyantów, dziwną dla nas wszystkich jest ta heca nowa że przy Mickiewiczu jest straż honorowa, lecz przy tem nasza Rada dziwnie postąpiła gdyż pomnik Wieszcza deskami zakryła, dziwią się wszystkie damy i panowie że Wieszcz taki sam w Sączu jak niegdyś w Krakowie, każdy kto zdala patrzy myśli że ułuda lecz niestety zamiast Wieszcza w istocie jest buda, każdy z ludzi kto idzie, tylko kiwa głową mówiąc, pewno Wieszcza odsłonią na nowo lecz teraz go zakryli bo panuje zima dlatego go magistat trochę w cieple trzyma by mu ciepło było, deskami go zakryli i na straży policyę przy nim postawili, więc pomnik zdala wygląda jakby w powiciu takiej nasz Wieszcz opieki nie doznał w swym życiu, teraz na cześć jego pomniki stawiają dla ochrony od zimna budą nakrywają. Przy końcu mej poezyi powiem bez krytyki, bardzo pięknie że w kraju stawiają pomniki dla ludzi zasłużonych, co dla kraju żyli, Polskę szablą czy piórem przed wrogiem bronili, lecz słuszna uwaga przyznacie to sami żo pomników nie trzeba zakrywać deskami.

Kanarek.

Ma racyę.

— Jeżeli w ciągu ośmiu dni ureguluje pan rachunku, zmuszony będę wystąpić z procesem.

— Ale panie, co ja zrobię, teraz dnie takie krótkie.

DWIE PRAWDY.

(Z życia i na czasie).

Po błękitach bujał nieba
I harmonii słuchał sfer.
Zjadaczami gardził chleba,
Pionier nowych w swiecie er!
— Dzisiaj się z staruszką żeni
Za tłuściutki kęs pieczeni.

W walce pracy z kapitałem
Chciał w puch rozbić nędzny świat.
Przysiągł — życiem walczyć całem.
On krzywdzonej czerni brat.
— Dziś gdy warstat sam prowadzi,
Skórę zdziera swej czeladzi!

Zenon znany demokrata.
To zacięty panów wróg!
Magnatami on pomiata.
Równość klas — to jego bóg!
— Lecz przed hrabią w interesie
Jakby trzcina w dwoje gnie się!

Truć chciał wszystkich gospodarzy
Póki dachu nie miał sam.
To wampiry! co z nędzarzy
Sączą krwi ostatni gram!
— Dziś ma domek — i pomału
Czynsz podwyższa co kwartału.

Spółka w mieście się zakłada...
Piotr w tej sprawie wodzi rej,
Agituje, krzyczy, biada.
Przyszłość kraju widzi w niej!
— Czemuż dziś ją kluje z ferworem?
Bo już nie jest dyrektorem!

Tak to prawd aż dwie dla siebie
W każdej sprawie bracie masz.
Tę lub tamtą też w potrzebie
Rzucasz głupim ludziom w twarz!
A gdy jeszcze źle z waszecią
— To wymyślisz prawdę trzecią!...

F. K.

Niema głupich.

On:

Luba! najdroższa! za tydzień wesele:
Czemużeś jeszcze dla mnie taka sroga?
Pozwól niech... **całus** uszczknąć się ośmielę
Zanim staniemy przed ołtarzem Boga!

Ona:

O nie mój drogi; tego już nie można.
Jam pod tym względem słowo sobie dała,
Że z narzeczonym będę zbyt ostrożna
Bom się w ten sposób już raz załapała...

W szkole żeńskiej.

Egzaminator. Powiedz mi panienko, jakie masz wyobrażenie o raju?

Uczennica. Raj jest miejscem, gdzie są zakazane owoce.

Dzisiejsze oświadczyny.

On.

Pani! Kocham Cię szalenie
Chociaż puste mam kieszenie —
Lecz ma miłość tak zażarta
Jest — co najmniej milion warta!

Ona.

Chociaż niemam sama „centów"
Daję kosza — bom ostrożną
Pański milion bez procentów
A z gotówki żyć nie można!

Hezet.

Bez czego obejść się mogą.

Karjerowicz — bez ambicji.

Dziennikarz — bez pióra.

Literat — bez butów.

Adwokat — bez sumienia (czasem).

Posażna panna — bez urody.

Pijak — bez surduta.

Pies — bez ogona.

Człowiek — bez serca.

W. K.

Sprawiedliwe echo

(Poświęcone Wolffowi).

Chcąc spokoju zaznać chwilę
W las odwieczny wchodzę
Tyle kwiatów woni tyle
W gęstwi leśnej brodzę.
Na myśl przyszedł mi parlament
Walka posłów, krzyk i zamęt
I zdziwiony srodze
Zawołałem: „Biada! biada!"
Czemżesz jest ten Wolff szkarada
Czemżesz? może posłem? —
— Echo mówi: Osłem!!

Osłem? zgoda! — lecz to mało
Dla takiego zera
Co policzków paczkę całą
Co dnia prawie zbiera.
Niechaj mi też kto odpowie
Jak się taki człowiek zowie
Co się w cnotę wżera —
Jak się zowie ten co wszędzie
Wrzeszczeć, piszczeć, szczekać będzie
Niby małpa w sidle? —
— Echo mówi: Bydle!!

Hazet.

ZDANIE.

Pełno wojska, broni wszędzie
I nikt nie wie, co to będzie,
Tak i pokój zdaniem mojem
Zwać się winien... niepokojem.

Kr.

Jakoś to będzie...

Choć niema czego w stodole młócić,
Choć nieurodzaj na spiekłej grzędzie.
Po co się troszczyć, po co się smucić —
Jakoś to będzie!...

Chociaż opasły na kuflach piwa
Niemiec ojczyste łany posiędzie —
A potem piosnkę o Renie śpiewa,
Jakoś to będzie!...

Co tam, że w chacie panuje nędza —
Przecież z torbami można pójść wszędzie,
Głód wszystkich ludzi na świat popędza,
Jakoś to będzie!...

Zdanie to słyszysz wszędzie dokoła:
W domu, w stodole, w polu, w arendzie,
Wszak Polak jeszcze w piekle zawoła:
Jakoś to będzie!!!

Hazet.

Grzechy wielkopostne.

1. Żałować, że się nie ożeniło w karnawale.
2. Temu, co się w karnawale ożenił, zazdrościć.
3. Pannie, która nie wyszła za mąż w karnawale — dziwić się.
4. Mężatkę o wspomnienia z karnawału pytać.
5. O zjednoczonych kolacjach opowiadać.
6. O najgłówniejszych rautach w poście nie wiedzieć.
7. Przypuszczać, iż ojcowie i mężowie żałują skończonego karnawału.

Wet za wet.

(Historyjka „lodowata").

Straszne w lodzie czyniąc smugi,
Pan Z. pędzi w wielkim szale,
Wtem się potknął i jak długi
Bęc! na lodu pada fale.
Pan X. z śmiechem naprzód bieży
Po lodowym białym torze
I wykrzyka: Pan już leży?
Poduszeczkę przynieść może?

Po chwileczce pan X. w locie
Na lód pada niby długi,
Cwikier, czapka jego w błocie,
Z nosa krwawe płyną strugi —
Pan Z. zatem naprzód bieży
I wyrzeka słodkie słowo:
„Patrzcie! cóż to? pan już leży,
Może stacyę ratunkową?"

Hazet.

Gościnność.

— Czemu gospodarstwo nie siadają i nic nie jedzą?

— A, my chcemy dać dobry przykład gościom.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.